

Maria Korybut-Marciniak

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

BLIŻSZE I DALSZY PODRÓŻE ARTURA DOLIŃSKIEGO W ŚWIETLE JEGO WSPOMNIENÍ

W wieku XIX pisarstwo memuarystyczne było bardzo popularne o czym świadczą liczne pamiętniki, dzienniki, księgi pamiętnicze, raptularze, diariusze czy opisy podróży rozproszone w wielu archiwach polskich i zagranicznych, zagubione częstokroć w zespołach, do których historycy nieczęsto zaglądnają. Ten rodzaj źródeł, wymagający szczególnej ostrożności w ustalaniu faktów, jest jednocześnie bardzo ważnym środkiem do zrozumienia indywidualnych „światów”, w których poruszali się bohaterowie przeszłości; „światów” materialnych i duchowych, mieszczących przekonania i wartości, uprzedzenia, ideały, autorytety. Stykając się z pamiętnikami możemy pośrednio uczestniczyć w życiu ich autorów, oglądać przeszłą rzeczywistość ich oczyma, odczuwać emocje, które są ich udziałem, oglądać obrazy codzienności, do których już nikt nigdy nie będzie miał dostępu. Tym przydługim wprowadzeniem chcę podzielić się moim osobistym stosunkiem do pamiętników, które pozwalają mi „zaglądnąć” trochę jak przez „dziurę w płocie” do wnętrza domów ich autorów, dają możliwość współuczestniczenia w ich uroczystościach rodzinnych i oficjalnych, przechadzać się starymi brukami miast, podróżować z nimi...Pamiętniki, jak żadne inne źródło pozwalają zrobić niezbędny rekonstrukcyjny w epoce, poznać sposób myślenia ludzi w przeszłości, lokalną mentalność i świadomość społeczną. Celowo nie wspominam o ostrożności w obcowaniu z nimi – wiele już kart zapisano na temat ich zwodniczości, iluzoryczności, niepełności itp.

Postacią, której chciałabym poświęcić tu miejsce, jest Artur Doliński, którego rękopis pamiętnika znalazłam w Litewskim Państwowym Archiwum

Historycznym w Wilnie¹. Jego koleje losu, w pewien sposób dosyć typowe dla inteligencji w II połowie XIX wieku zamieszkującej gubernie północno-zachodnie Cesarstwa Rosyjskiego nakreślone na kratach pamiętnika pozwalają przyjrzeć się życiu elit intelektualnych Wilna i Petersburga. W niniejszym tekście chciałam zwrócić uwagę na to, co w pamiętniku uderza – podróże – szczegółowo naszpikowane przez Dolińskiego detalami w opisach dat i godzin wyjazdów, warunków podróży, cen hoteli, biletów, żywności, środków komunikacji, opisami spotkań towarzyskich i rodzinnych. Po lekturze pamiętnika odnosi się mylne wrażenie, jakby ich autor był nieustannie w drodze. Większość życia spędził jednak w Petersburgu i w Wilnie – prozie codzienności w swoich relacjach poświęcił jednak zdecydowanie mniej miejsca.

Ignacy Artur Doliński² urodził się 31 lipca 1831 r. w Wilnie. Jego ojciec Stanisław Doliński herbu Sas (urodzony w 1793 r.) pochodził ze średniozamożnej szlachty grodzieńskiej³. Dziedzicznym majątkiem Dolińskich były Szaulicze⁴ w guberni grodzieńskiej w pobliżu Wołkowyska⁵. Jak wielu szlacheckich synów, Stanisław zdecydował się na karierę urzędniczą i już w wieku 17 lat opuścił rodzinę. Matkę Artura Dolińskiego – Teklę Łazarewicz z domu Eherenkreutz⁶ poznał w Wilnie, pełniąc urząd sekretarza kancelarii wileńskiego gubernatora cywilnego. Tekla była wdową po Antonim Łazarewiczu herbu Kościesza (1780–1825) – przedwcześnie zmarłym małżonku, z którym miała pięcioro dzieci: Romualda, Antoniego, Natalię, Teklę i Eufemię. Stanisław Doliński i Tekla Łazarewicz wzięli ślub 2 października 1826 r. W 1827 r. przysłała na świat rodzona siostra Artura Dolińskiego – Karolina, która jako 17 letnia panna zmarła, prawdopodobnie na skutek ciężkiego przeziębienia. W 1831 r. urodził się Artur – najmłodszy z rodzeństwa. Pomimo różnicy wieku stosunki z przyrodnim rodzeństwem układały się bardzo dobrze. Z zachowanej korespondencji wynika, że Artur Doliński utrzymywał z nimi bliski kontakt, także po śmierci rodziców. Rodzeństwo świadczyło

¹ Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie [dalej LPAH], f. 1135, inw. 20, sygn. 100, Artur Doliński, Wspomnienia [ze względu na dużą liczbę cytatów z tego źródła dalej nie będę podawała sygnatury, tylko autora i tytuł].

² Używał on wyłącznie drugiego imienia; w niniejszym tekście będę również używać imienia Artur.

³ W klasycznych polskich herbarzach Dolińscy w ogóle nie figurują. Krótka wzmianka o rodzinie Dolińskich herbu Sas osiedlonych w powiecie wołkowyskim została umieszczona jedynie w pracy Jana Ciechanowicza, zob: J. Ciechanowicz, *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, t. II, Rzeszów 2001, s. 340.

⁴ Zob.: Szaulicze, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XI, Warszawa 1880, s. 810.

⁵ Dziadkowie Artura Dolińskiego-rodzice Stanisława- Stanisław i Franciszka z Weltzów, zostali pochowani na cmentarzu przykościelnym św. Jerzego w Krzemienicy (parafia katolicka dekanatu wołkowyskiego) nieopodal Szaulicz. Stanisław zmarł w wieku 73 lat w 1841 r., a Franciszka w 1851 r. w wieku 80 lat.

⁶ Jej ojciec Michał Eherenkreutz był kapitanem wojsk polskich. Matka Tekla po śmierci Eherenkreutza ponownie wyszła za mąż za Rembielińskiego. Tekla, żona Stanisława Dolińskiego, była wychowywana przez opiekunów – znaną litewską rodzinę Lachnickich.

sobie wzajemne wsparcie w trudnych momentach. Artur, po śmierci Karoliny, był jedynym dzieckiem Stanisława i Tekli Dolińskich. Dzieciństwo spędził w Wilnie i w Pryciunach – majątku odziedziczonym po śmierci ojca – Antoniego Łazarewicza przez jego matkę. Jego przyrodni brat Antoni⁷ twierdził, że jako dziecko był często utrapieniem dla rodziców. W krótkiej biografii Tekli Dolińskiej, którą skreślił wzmiankował, że Artur jako kilkuletni chłopiec, podczas niefrasobliwej zabawy w trakcie obiadu, o mało nie doprowadził do utraty oka przez matkę⁸. W Wilnie Artur ukończył gimnazjum i w 1847 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Podczas nauki mieszkał w Wilnie wraz z rodzicami natomiast przyrodnie rodzeństwo mieszkało w Pryciunach. Obok podstawowego kursu nauk w gimnazjum uczęszczał dodatkowo na lekcje francuskiego oraz gry na fortepianie. Prawdopodobnie zamierzał podjąć studia. Świadczy o tym zachowana korespondencja z przyjacielem Justynem Krzywickim, który studiował na Uniwersytecie Moskiewskim. W jednym z listów Doliński pytał, który z wydziałów na uniwersytecie najłatwiej ukończyć⁹. Zastanawiał się nad studiowaniem literatury, jednak studiów nigdy nie podjął. Wydaje się, że główną rolę odegrała tu kwestia finansowa. W 1849 r. wyjechał do ojca do Nowogrodu i tam podjął pracę w kancelarii¹⁰. Do Petersburga wyjechał prawdopodobnie w 1855 r., ponieważ od lipca 1855 r. rozpoczął pracę w Departamencie Górniczym. Od 1874 r. Departament Górniczy został włączony do Ministerstwa Dóbr Państwa. Artur Doliński dosłużył się tam w 1876 r. tytułu radcy stanu i przyzwoitej emerytury. W mieście nad Nową poznał również swoją przyszłą małżonkę, Kleopatę Brittick. Była ona córką lekarza Cyryana Britticka. W 1869 r. Artur Doliński zaręczył się z nią (miała wówczas 20 lat) i 27 kwietnia 1870 r. zawarli związek małżeński. Z tego związku przyszły na świat dwie córki Ludwika (9 III 1871) i Genowefa (3 I 1874). Rodzina Dolińskich mieszkała w Petersburgu, przyjeżdżając rzadko na wypoczynek wakacyjny do Pryciun. W 1884 r. Dolińscy opuścili Petersburg i zamieszkali w Wilnie. W Pryciunach 28 sierpnia 1891 r. zmarła w wieku 41 lat żona Dolińskiego Kleopatra. Nagła strata żony i spadający na Artura obowiązek wychowania dwóch córek musiały być dla niego dużym

⁷ Antoni Łazarewicz (1817–1909) ukończył gimnazjum w Wilnie i w latach 1838–1860 pracował jako urzędnik w wileńskiej Izbie Skarbowej, a następnie w w zarządzie dóbr państwa. Potem zajął się folwarkiem Pryciuny, gdzie mieszkał do śmierci. Był miłośnikiem historii Wilna i zbieraczem pamiątek z przeszłości. Pisał wiersze, przyczynki historyczne, elementarze dla dzieci; prace publikował zazwyczaj własnym nakładem pod pseudonimem Władysław Teliński vel Tekieliński. Pracował też nad historią cmentarzy wileńskich, których opis pozostawił w rękopisie – przekazał go Lucjanowi Uziębło. Jego nagrobek znajduje się na Rossie; zob.: M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa*, Olsztyn 1993, s. 132–133.

⁸ Rękopis niedokończony biografii Tekli Dolińskiej, skreślonej przez Antoniego Łazarewicza, znajduje się we „Wspomnieniach” Artura Dolińskiego; zob: LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 100, k. 102–120.

⁹ LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 6497, List Justyna Krzywickiego do Artura Dolińskiego, Twer 8 stycznia 1848, nr 20.

¹⁰ LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 6497, List Tekli Łazarewicz do Artura Dolińskiego, Wilno 15 listopada 1849, nr 31; List Romualda Łazarewicza do Artura Dolińskiego, 5 grudnia 1849, nr 34.

obciążeniem psychicznym. Dopiero po kilku latach od tego traumatycznego wydarzenia Doliński zaczął uczestniczyć w życiu publicznym. W Wilnie kilkakrotnie zostawał członkiem Rady Miejskiej i brał aktywny udział w pracach wielu komisji (budżetowej, rewizyjnej, do spraw bruków, do spraw oświetlenia itd.), pełnił obowiązki sędziego przysięgłego w sądzie kryminalnym, udzielał się w różnych organizacjach (np. był założycielem i prezesem Towarzystwa Homeopatycznego, należał do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, działał w Biurze Nędzy Wyjątkowej). W roku 1896 przyjął propozycję utworzenia filii Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, którego został agentem. W Wilnie utrzymywał szerokie stosunki towarzyskie, organizował spotkania muzyczne, bale, wydawał obiady itd. Obracał się w kręgach inteligencji, był częstym gościem teatrów, oper, galerii sztuki. W swoim domu gościł polskie elity intelektualne (m.in. Ignacego Paderewskiego, Elizę Orzeszkową). Był uzdolniony muzycznie, grał na fortepianie, czasami śpiewał, chociaż po śmierci małżonki zdarzało się to bardzo rzadko¹¹. W lutym 1904 r. w wieku 30 lat zmarła jego młodsza córka Genowefa (prawdopodobnie z powodu powikłań po przejściu błonicy). Rok później odszedł jego brat Antoni, po którym w spadku otrzymał Pryciuny. Doliński zmarł 16 listopada 1909 r. w wieku 78 lat. Osierocona Ludwika – starsza córka – wstąpiła do bezhabitowego zakonu Sióstr od Aniołów i odziedziczone Pryciuny przekazała zakonowi. Cała rodzina Dolińskich została pochowana w Wilnie na Rossie w rodzinnym grobie.

Wspomnienia Artura Dolińskiego były spisywane w latach 1874–1909 w formie notatek z wybranego dnia lub kilku dni (w zamysle autora miał to być prawdopodobnie dziennik). Występują w nich jednak nawet kilkuletnie luki (rękopis nie zachował się w całości). Wspomnienia dzielą się na dwie części: część pierwsza obejmuje lata 1874–1879 – jest to okres pobytu w Petersburgu i część druga, obejmująca lata 1892–1909, kiedy z córkami mieszkał w Wilnie. Prawdopodobnie Doliński spisywał pamiętniki również przed 1874 r., niestety nie zachowały się one do dnia dzisiejszego. Częściowo wydarzenia z jego życia pomiędzy rokiem 1879 a 1892 można odtworzyć z korespondencji i luźnych fiszek, które zostały zszyte wraz z pamiętnikiem (karty 50–121). Był to trudny okres dla Dolińskiego – zmarła jego żona, z którą był bardzo związany, musiał stawić czoła obowiązkowi ojca samotnie wychowującego dorastające córki i podjąć decyzje co do ich dalszych losów. Zdecydował się pozostać w rodzinnych stronach i prawdopodobnie wpłynęła na to, obok uzyskania wieku emerytalnego, potrzeba pomocy w wychowaniu dzieci. Wilno i pobliskie Pryciuny – świat do którego tęsknił, stały się miejscem, w którym mógł ukoić swój ból i tęsknotę.

W świetle swoich pamiętników ich autor jawi się nam jako człowiek uporządkowany, wręcz pedantyczny, mający jasno wytyczone cele i konsekwentnie do nich zmierzający. Artur Doliński był bohaterem dwóch światów

¹¹ O zamiłowaniu do muzyki Artura Dolińskiego świadczy zachowany „Zbiór pieśni Artura Dolińskiego z Pryciun”; Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F. 151–1058.

– świata ziemiańskiego, który wyrażał się w umiłowaniu domu rodzinnego, przywiązaniu do najbliższych, religijności – oraz przedstawicielem świata inteligencji, robiącym karierę w Rosji, pełnym szacunku dla swych przełożonych, zorganizowanym, pragmatycznym, przewidującym. W jego osobowości dostrzec można rozdarcie „duszy”. Niemalą trudność stwarza określenie światopoglądu politycznego Dolińskiego. Jego ojciec był lojalnym pracownikiem kancelarii gubernatora, robił karierę urzędniczą w Rosji, nie przyłączył się do żadnego zrywu narodowego. Idąc w jego ślady Artur postanowił nie angażować się politycznie i jako 18-letni młodzieniec wyjechał do Rosji „za pracą”. Zasiłił kolonię polską w Petersburgu i utrzymywał kontakty z wieloma Polakami tam mieszkającymi, przyjaźnił się zwłaszcza z polskimi duchownymi. Do osób, z którymi utrzymywał kontakty także po opuszczeniu Petersburga, należał m.in. arcybiskup Szymon Marcin Kozłowski¹², ksiądz Franciszek Albin Symon¹³, ksiądz Franciszek Dobrowolski¹⁴. Wieloletnia praca w rosyjskich urzędach nie przynosiła mu chyba wielkiej satysfakcji. Rosjan poznał dobrze, wiedział, jak z nimi postępować, jakim być podwładnym, kilku z nich darzył szacunkiem, nigdy się jednak z żadnym nie związał bliższej znajomości. Praca w Departamencie Górniczym stanowiła raczej przykry obowiązek. Sumiennie wykonywał swoje zadania, jednak można odnieść wrażenie, że pracował „na emeryturę”. Cieszył się nawet, że jego departament został włączony do Ministerstwa Dóbr Państwowych, bo to dawało mu możliwość otrzymania emerytury w wysokości 512 rubli, a nie 218 (jaką miał odbierać wcześniej). Emerytura i powrót na Litwę, gdzie chciał rozpocząć nowe życie, stanowiły mobilizację do pracy podczas pobytu w Rosji. Nie pragnął zrobienia w Rosji błyskotliwej kariery, jak wielu Polaków uczyniło¹⁵.

W Petersburgu czytywał polskie czasopisma¹⁶, bywał na spotkaniach z Polakami, chodził na niedzielne nabożeństwa do polskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Poszukiwał miejsc związanych z polską kulturą – na wystawach w Akademii Sztuk Pięknych zwracał wyłącznie uwagę na dzieła polskich artystów (Siemiradzkiego, Kowalewskiego, Makowskiego). Bardzo surowo oceniał działania socjalistów, którzy doprowadzali do rozruchów w Petersburgu i dokonywali zamachów na Aleksandra II: „[...] Wyrzutki te społeczeństwa nie znają w sercu Boga a w mózgu ani odrobiny rozumu.

¹² Rektor Akademii Duchownej w Petersburgu w latach 1877–1885 oraz arcybiskup mohylewski w latach 1894–1899; zob. szerz.: M. Żywczyński, *Kozłowski Szymon Marcin*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. IV, Wrocław 1970, s. 31.

¹³ Rektor Akademii Duchownej w Petersburgu w latach 1885–1897; por. L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 252–253.

¹⁴ Wieloletni proboszcz parafii św. Stanisława.

¹⁵ Por.: W. Caban, *Droga Józefa Przectawskiego do ugody z Rosją*, w: *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, pr. zb. pod red. S. Kalembki i N. Kasparka, Olsztyn 1999, s. 81–95.

¹⁶ Między innymi prenumerował „Tekę Wileńską” – widnieje w spisie prenumeratorów, zob.: „Tekę Wileńską” 1858, nr 5, s. 411. Czytywał też krakowski „Czas” i „Kraj”.

Trzeba nie mieć żadnych uczuć szlachetnych, żeby targać się na te główne osnowy istnienia każdego społeczeństwa, które bez nich ostać się nie może, bo sam Bóg ustanowił taki porządek rzeczy. Niesumienne i nielogicznie byłoby myśleć inaczej [...]”¹⁷. Takie zachowania, zdaniem autora pamiętnika, mogły tylko odwlec konieczne w Cesarstwie Rosyjskim liberalne reformy. W poglądach politycznych zbliżał się najbardziej do polskich konserwatystów. Zresztą był stałym czytelnikiem krakowskiego „Czasu”, który uważał za jedno z najlepszych czasopism politycznych. Postawa konserwatywna przejawiała się nie tylko w stosunku do socjalistów, ale również w przywiązaniu do tradycji i religii¹⁸.

Pod względem postawy narodowej Doliński był najbliższy stanowiska ugodowego. Jego racjonalne myślenie o rzeczywistości prowadziło do lojalizmu, braku sprzeciwu wobec zaistniałej sytuacji narodowej, pesymizmu jeżeli chodzi o myślenie o jakichkolwiek przeobrażeniach politycznych. Ewentualne zmiany, jego zdaniem, mogły zająć wyłącznie na skutek decyzji cesarza. Dostrzegał on logikę zaistniałej sytuacji politycznej i usprawiedliwiał wszelkie działania Rosjan, potrafił się odnaleźć, godnie zarabiać, piąć się po szczeblach kariery urzędniczej. Nigdy nie wspominał o powstaniu styczniowym, wskutek którego jego brat Romuald opuścił Litwę i wyjechał do Rzymu, a szwagier, Karol Mongin, został zesłany w głąb Rosji, gdzie zakończył życie. Mogły być to tematy tabu, których obawiał się poruszać, mógł też patrzeć na to jako naturalną konsekwencję „nieposłuszeństwa”. Nie poruszył też w swoim pamiętniku sprawy odzyskania Pryciun, które po powstaniu miały zostać odebrane (o czym poniżej).

Artur Doliński stanowi przykład polskiego inteligenta urzędniczego pochodzenia szlacheckiego, żyjącego w Cesarstwie Rosyjskim, który z jednej strony racjonalnie podchodzi do rzeczywistości i odnajduje miejsce w urzędniczym świecie Petersburga i Wilna, z drugiej ma ogromną potrzebę zachowania ciągłości tradycji ziemiańskich. Podróże Dolińskiego to z jednej strony podróże rosyjskiego urzędnika, z drugiej typowego ziemianina kresowego. W okresie pobytu w Petersburgu najczęściej wyjeżdżał na daczę, rzadko odwiedzał rodzinne Pryciuny i Wilno. Po przeprowadzce do Wilna jego wyjazdy do zaprzyjaźnionych rodzin stanowiły główną rozrywkę. Celebrował wielotygodniowe pobyty na wsi, ciesząc się rozrywkami typowymi dla szlacheckiego dworu. Jednocześnie podróżował jako agent towarzystwa ubezpieczeniowego po głównych miastach guberni zachodnich. Sam prowadził w Wilnie dom otwarty, inicjował spotkania polskich elit intelektualnych i artystycznych. Wyjazdy do Petersburga stanowiły w większym stopniu obowiązek służbowy, natomiast kulturalnym i towarzyskim punktem odniesienia staje się dla nie-

¹⁷ A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 45.

¹⁸ Por. L. Biliński, *Znamiona polityki narodowej i krajowej tak zwanych „Stańczyków”*, Lwów 1883; M. Król, *Konserwatyści a niepodległość*, Warszawa 1985; J. Bartyzel, *Konserwatyizm bez kompromisu: studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce*, Warszawa 2001; B. Szlachta, *Z dziejów polskiego konserwatyzmu*, Kraków 2003.

go Warszawa. Lektura pamiętnika Dolińskiego przywodzi porównanie jego życia do wielkiej podróży. Stanowi on swoistą kronikę z bliższych i dalszych podróży, z których autor zdaje skrupulatne sprawozdania.

* * *

Monotonia pracy w Departamencie Górniczym w czasie pobytu Dolińskiego w Petersburgu rzadko przerywana była nagłymi wypadkami (pożar kamienicy) lub rozrywkami, które pamiętnikarz skrupulatnie odnotowywał. Pewną odskocznią od codzienności był okres wakacyjny, który na kartach wspomnień zajmuje sporo miejsca. W latach 1870–1876 okres letni Artur Doliński spędzał na dacy w powiecie peterhofskim w Bobylsku (w domu Andrzeja Monakowa). Dalsze wyjazdy uniemożliwiała praca w departamencie – 2–3 razy w tygodniu był zmuszony jeździć do Petersburga w sprawach służbowych. Podczas wakacji wraz z żoną i córkami zwiedzał Peterhof i jego okolice, pływał parostatkami lub promami po Newie, podziwiał carskie pałace i ogrody, uaktywniało się także jego życie towarzyskie. W 1876 r. duże wrażenie wywarła na nim wizyta księcia Umberto i arcyksiężny austriackiej Marii Adelajdy, której był świadkiem: „[...] 11 Lipca widzieliśmy w katolickiej kapliczce pod Peterhofem Następcę tronu włoskiego Humberta¹⁹ i Małżonkę Jego Margarytę²⁰. Księżę Humbert ma lat około 30, nieładny, niewielkiej urody, bardzo ciemnej płci, wejrzenia surowego ale rycerskiego, podobny do ojca. Księżna Sabaudzka, pomimo że Włoszka, światła blondynka płci białej, bardzo przystojna. Całej mszy klęcząc słuchała. Księżęta Leńchtenberzy i wiele innych osób oraz kilku włoskich oficerów stanowili ich orszak [...]”²¹.

Czas wakacji uprzyjemniały liczne spotkania. Szczególną okazją były urodziny pamiętnikarza obchodzone uroczyście 31 lipca. W dniu swoich 45 urodzin Doliński odnotował:

„[...] O godz. 10 z rana wszyscy zgromadzili się na balkonie i mię tam wezwano, wtedy to nastąpiły ogólne powinszowania i oddawanie podarunków. Potem piliśmy herbatę. Od godz. 11 do 12 z rana trwał muzyczny poranek, który składał się z ośmiu numerów. Donat wykonał na fortepianie 6 utworów Szopena, Szumana, Talberga i Leszetyńskiego²² oraz dwa numera z wiolonczelą, na której grał młody uczeń Piotr Czugarynow. Potem nastąpiło śniadanie zatem obiad, na którym zdrowie moje pili szampanem. Wieczorem miały być spalone bengalskie i elektryczne ognie, oraz urządzona iluminacja,

¹⁹ Księżę Humbert (wł. Umberto), pochodził z dynastii sabaudzkiej. W 1978 roku został królem Włoch. Był synem Wiktora Emanuela II i arcyksiężniczki austriackiej Marii Adelajdy Habsburg. Został zamordowany przez anarchistę Gaetano Bresci 29 lipca 1900 roku.

²⁰ Margherita (Małgorzata) Sabaudzka (1851-1926). Była córką Ferdynanda księcia Genui i Elżbiety Saksońskiej. W 1868 roku wyszła za Humberta. Z ich związku urodził się Wiktor Emanuel III, księżę Neapolu, późniejszy król Włoch.

²¹ A. Doliński, Wspomnienia, k. 15.

²² Teodor Leszetyński (1830–1915) pianista i kompozytor, wykładowca w Sankt-Petersburskim Państwowym Konserwatorium im. Mikołaja Rimskiego-Korsakowa.

ale wielki wiatr temu przeszkodził, pierwszego więc pogodnego dnia rozrywka ta się dopełni. Dopełniła się nazajutrz 1 Sierpnia [...]”²³.

W okresie „petersburskim” Artur Doliński rzadko odwiedzał Wilno i swoje rodzinne Pryciuny. W 1877 r. przyjechał w rodzinne strony po 13 latach niebytności. Prawdopodobnie nie chciał się narażać na podejrzenia ze strony władz carskich – był pracownikiem Ministerstwa Dóbr Państwa, chciał wypracować na swoim stanowisku godziwą emeryturę zaś rodzina była w kręgu podejrzanych o udział w powstaniu. Jego szwagier, Karol Mongin (mąż przyrodniej siostry Natalii), został oskarżony przez władze carskie o udzielanie pomocy powstańcom. Został zesłany do miasta Sterlitamak w guberni orenburskiej, skąd nigdy nie powrócił – zmarł w 1869 r. Pryciuny miały zostać poddane sekwestrowi, ale dzięki znajomościom wśród urzędników udało się tego uniknąć. Ciekawie przedstawiają się dalsze losy majątku. System prawnych ograniczeń, jakie postanowił wprowadzić carat w celu ograniczenia pozycji polskiego ziemiaństwa w guberniach zachodnich, dotknął również Pryciuny²⁴. W 1867 r. pod przymusem zostały one sprzedane za sumę 16 000 rubli Rosjaninowi – Aleksandrowi Gorbamowowi. Było to jedyne wyjście prawne. Prawdopodobnie nowy właściciel był związany z Arturem Dolińskim, ponieważ majątek pozostał faktycznie w rękach dawnych właścicieli – gospodarstwem zajmował się Antoni Łazarewicz.

Podróż koleją z Petersburga do Wilna trwała ponad 20 godzin. Podróżował wówczas z żoną, dziećmi i nianą. W swoich pamiętnikach odnotowywał osoby, które odwiedzał podczas tych wyjazdów. Zatrzymywał się u rodziny – w Wilnie u swojej przyrodniej starszej siostry Tekli. Szczególnie dużo miejsca poświęcał w spisywanych wspomnieniach pobytom w Pryciunach, gdzie zawsze był serdecznie przyjmowany przez przyrodnie rodzeństwo – Antoniego, Natalię i Eufemię. Przywiązanie do dworu, do ludzi, którzy go tworzyli, do miejsc, które przemierzał w dzieciństwie było typowe dla inteligenta pochodzenia ziemiańskiego, który wyjechał do Rosji robić karierę urzędniczą, lecz nigdy nie zapuścił tam korzeni. W pamiętniku Dolińskiego wakacje w Pryciunach są bardzo szczegółowo opisane, przebija w tych opisach tęsknota do lat dzieciństwa, do środowiska, w którym wzrastał, do prostoty życia ziemiańskiego. Już sama podróż do dworu wywoływała wiele emocji.

„30 czerwca we czwartek o godzinie 12.20 po południu wyjechaliśmy z żoną i dziećmi z Wilna do Pryciun, drogą kołową, koczem zaprzęgniętym czterema pocztowymi końmi. Chciałem przejechać tą drogą, którą zwykle jechałem ze śp. Mamą w dzieciństwie. Były to wówczas po drodze następujące oberże, niby stacje: za Wilnem o milę Romansówka, potem Wierszówka, Topiele, Wilnizki (wieś), Dębówka, Bezdany, Skirzobole, Dolna i Pryciuny. Obecnie wiele z tych oberżyc pokasowano, z innych porobiono zaścianki, nato-

²³ A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 16.

²⁴ Zob. szerz. R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów północno-wschodnich 1864–1904*, Warszawa 2001, s. 106–177.

miast stanęły niektóre nowe karczmy. W Bezdanych popasywaliśmy więcej godziny i jechaliśmy w ogóle nie spiesząc, bo rodzeństwo tego żądało, chcąc przygotować się na nasze przyjęcie. Natalia z Antosiem pojechali do Pryciun przed trzema dniami. Eufemia zaś z córkami Tycią i Tanieczką oraz wnukiem Kostusiem przybyli tylko godzinę przed nami, Tekla zmuszona była zostać dla interesów w Wilnie jeszcze na dni parę. Deszcz, chociaż niewielki padał od rana gdy wyjechaliśmy, jednak po popasie w Bezdanych (gdzie za garniec lekkiego piwa wzięto z nas tylko 20 kopiejek) deszcz ustał. Około wpół do szóstej dojechaliśmy do granicy pryciuńskiej, gdzie przy samych kopcach spotkał nas konno leśnik – Michał Wąsowicz, który pozdrowił nas i powiedział, że wszyscy w Pryciunach przesyłają nam najmiłsze uszanowanie i z utęsknieniem nas czekają, przytem podał żonie i dzieciom trzy bukietki złożone z polnych pryciuńskich kwiatów. Gdy ruszyliśmy dalej leśnik galopował przed nami o kroków kilkadziesiąt. Koło oberży Dolnej wszyscy zatrzymaliśmy się. Wyszła tam na nasze spotkanie arendarzowa Ala Kirowa z matką i dziećmi i uprzejmie prosiła, abyśmy wstąpili do niej na chwilę. Nie mogąc odmówić, zaszliśmy na chwilę do czysto przybranej izby, gdzie stół zastawiony był piwem, poziomkami i jeszcze jakimś napojem. Skosztowaliśmy wszystkiego, wyszliśmy z karczmy, gdzie przedstawiali się nam gospodarze z pobliskiej pryciuńskiej wioski Balińce oraz kilku mężczyzn i niewiast z innych miejscowości pryciuńskich. Stamtąd ruszyliśmy dalej poprzedzeni przez leśnika, jadąc już ciągle ziemią pryciuńską, przez wioskę Szukiszki, gaj, Brzyszycki. Około 6.30 po południu stanęliśmy w Pryciunach. Dom mieszkalny znaleźliśmy ozdobionym chorągwiami różnokolorowymi, latarkami, wieńcami z dębu, którymi ozdobiona była główna brama przed dziedzińcem. Na facjacie pałacyku w górze zawieszony był ogromnej wielkości herb nasz dziedziczny, otoczony chorągwiami i zieleniną. Przy ganku spotkała nas Natalia i Eufemia z chlebem i solą oraz wszyscy inni członkowie rodziny. Na fortepianie przez siostrzenicę wykonywał się marsz Pryciun. Dzieciom i żonie podane były wieńce kwiatów i bukiety [...]”²⁵.

Pobytem w Pryciunach towarzyszyły wyjazdy do zaprzyjaźnionych dworów. Dolińscy odwiedzali m.in. Romerów w Antonoszu, Daukszów w Rubinie, Pileckich w Alfonsowie, Rabcewiczów w Korejwiszkach. Na dworze pryciuńskim także organizowano spotkania, obiady, koncerty, iluminacje. Po śmierci Kleopatry Dolińskiej i przeprowadzce do Wilna Artur często wysyłał do Pryciun córki, sam pozostawał w Wilnie.

Kierunek podróży Dolińskiego i jego córek wyznaczała przyjaźń, jaką nawiązał z ziemianinem Janem Wierzbowskim, właścicielem Feliksowa²⁶ w pobliżu Nowogródka. Wierzbowski, podobnie jak Doliński, wychowywał

²⁵ A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 22–24.

²⁶ To folwark szlachecki w powiecie nowogródzkim, stanowił własność dziedziczną Magnuszewskich a Wierzbowski znalazł się w ich posiadaniu po poślubieniu Marii Magnuszewskiej, która wniosła Feliksowo w posagu. Po jej śmierci folwark pozostał w rękach Wierzbowskiego, zob.: A. Jelski, *Feliksowo*, SGKPiL, t. II, s. 380.

samotnie dwie córki (dziewczęta były w podobnym wieku), a ta znajomość wyraźnie działała na Dolińskiego terapeutycznie. Podczas pierwszej wizyty w Feliksowie pamiętnikarz przyznawał, że atmosfera tam panująca spowodowała odzyskanie dawnej radości. Klimat Feliksowa, zabawy, które tam organizowano, sposób życia – wszystko to przywoływało wspomnienia z dzieciństwa i stało się stałym sposobem na odreagowanie życia w mieście. Doliński nie tylko popisывał się tam swoim głosem, ale również tańczył, jeździł konno, brał udział w zabawach na świeżym powietrzu. Córki Dolińskiego i Wierzbowskiego zaprzyjaźniły się i bardzo lubiły spędzać w Feliksowie okres wakacji i karnawał. Czas spędzany z Wierzbowskimi urozmaicały liczne odwiedziny w pobliskich dworach, nabożeństwa w Nowogródka, a także zwiedzanie okolic Nowogródka, m.in. wyprawy nad jezioro Świtez. Doliński wspomina często imprezy urodzinowe swoje i swoich córek, którym gospodarz Feliksowa nadawał wyjątkową oprawę – żywe obrazy i iluminację alei lipowej. Oto jeden z opisów takiej wizyty, odbytej w maju 1895 r.:

„[...] Cała rodzina Wierzbowskich i moje córki spotkały mnie o wiorstę z bukietem. Droga usypana była kwiatami. Wieczorem były żywe obrazy. Dalej czas płynął bardzo wesoło przy nadzwyczajnej uprzejmości i gościnności gospodarzy. Odzyskałem dawny humor. Uniesiony prądem ogólnej wesołości dużo śpiewałem, nawet tańczyłem i figlom i swawolom końca nie było. Sam pan Jan Wierzbowski lat 54 i jego starsza córka Ida lat 18 i młodsza Maria lat 14 na wyścigi nam dogadzali, jak nie mniej i panna Maria Chodorowska ich wychowawczyni. Węzły najściślejszej, najczulszej przyjaźni między naszymi rodzinami zaciśnięte. Tyle mamy wspólnego w przekonaniach i przyzwyczajeniach, że przyjaźń ta trwać powinna na zawsze [...]”²⁷.

Wyjazdy Dolińskiego do Petersburga, gdy na stałe osiadł w Wilnie miały początkowo charakter towarzyski. Jeździł z córkami w odwiedziny do starych znajomych. Starał się, żeby córki poznały też miasto swojego dzieciństwa i mogły zażyć „wyższej kultury”.

„[...] 1 Maja 1892 roku o godzinie 2.20 w piątek wyjechaliśmy z Wilna do Petersburga, gdzie stanęliśmy pomyślnie nazajutrz o godzinie 11 z rana. Spotkani i gościnnie podejmowani przez krewnych, zalokowani byliśmy w osobnym mieszkaniu na trzecim piętrze o 4 pokojach. Tegoż dnia o godzinie 7 po południu byliśmy na majowym nabożeństwie w kościele Św. Stanisława a potem na herbacie u dawnego przyjaciela – księdza dziekana Franciszka Dobrowolskiego. Ludność przez lat 8 tak się zmieniła, że bardzo mało spotkaliśmy znajomych twarzy. Wszakże garstka znajomych w Petersburgu jeszcze pozostała. Wciążu bytności w stolicy odwiedziłem dawnych i nowych znajomych [...]. Córki w towarzystwie swego wuja oglądały osobliwości stolicy: Ermitaż, ogród botaniczny etc.; wszystko to widziały w dzieciństwie, ale w pamięci się ich zatarło. W Petersburgu prowadzili życie bardzo nieregularne; od obiadu wstawaliśmy czasem około godziny 7.30, a debata wie-

²⁷ A. Doliński, Wspomnienia, k. 158.

czarna ciągnęła się nieraz do północy. Wróciliśmy z Petersburga do Wilna zupełnie szczęśliwie i w dobrym zdrowiu [...]”²⁸.

Część podróży Artura Dolińskiego była podyktowana obowiązkami służbowymi, zwłaszcza od momentu, gdy otrzymał nominację na agenta generalnego w towarzystwie ubezpieczeniowym i otworzył w Wilnie swoje biuro (1896). Otrzymał on plenipotecję na działalność nie tylko w guberni wileńskiej, ale również grodzieńskiej, kowieńskiej, witebskiej, mohylewskiej i mińskiej. Ta praca wymagała wyjazdów, które częstokroć łączył z i odwiedzinami znajomych. Raz do roku organizowane były zjazdy towarzystwa ubezpieczeniowego w Petersburgu. Po raz pierwszy w takim zabranii Doliński brał udział w 1897 r.:

„7 lutego w piątek o godzinie 8.30 wieczorem wyjechałem z Wilna, a nazajutrz tj. 8 lutego w sobotę o godzinie 10.30 z rana stanąłem w Petersburgu, zatrzymawszy się przy ulicy Wielkiej Koniuszennej w domu nr 23, w umeblowanych pokojach, którymi zarządza pani Wiktoria Ossędowska. Za pokój na trzecim piętrze płać 1,5 rubla dziennie. Miałem pokój pod nr 12.

Odwiedziłem Zarząd Assekuracyny, Departament Górniczy i niemało znajomych [...].

Byłem na włoskiej operze dwa razy – na «Hugenotach» i «Demonie». W zarządzie asekuracyjnym poznałem wszystkich urzędników i byłem bardzo uprzejmie przez wszystkich przyjęty.

16 lutego o godzinie 2 po południu byłem na Ogólnym dorocznym Zgromadzeniu Towarzystwa Asekuracyjnego, a wieczorem o 7 na paradnym obiedzie dawanym przez Zarząd. Było 14 osób.

18 lutego

Dyrektor Amburger wydał obiad (o 7) na 30 osób. Byłem w liczbie zaproszonych. Trzy mowy były skierowane do mnie – trzy razy odpowiadałem na toasty na cześć moją. Potem śpiewałem za co urządzono mnie wielkie owacje. Amburger całował i dziękował. Opuściłem towarzystwo o godzinie 4 wieczorem (bawiono się tam do 5 godziny z rana). Z wielu urzędnikami Zarządu bardzo się zbliżyłem.

Wyjechałem z Petersburga w środę 19 lutego o godzinie 8 wieczorem, stanąłem w Wilnie nazajutrz to jest 20 lutego w czwartek o godzinie 10.30 z rana”²⁹.

Do zarządu towarzystwa ubezpieczeniowego Doliński był wzywany co jakiś czas. Nawet pomimo problemów ze zdrowiem wywiązywał się z tych obowiązków. Petersburg był dla niego miastem przyjaznym, pełnym wspomnień. Zawsze odwiedzał tam starych znajomych. W 1903 r. został zaproszony na jubileusz 75-lecia towarzystwa. Wówczas do Petersburga wybrał się ze swoją córką Ludwiką. Obok udziału w uroczystościach towarzystwa oprowadzał ją po mieście, pokazywał zabytki Petersburga, bywał z nią w teatrze.

²⁸ Ibidem, k. 122.

²⁹ Ibidem, k. 172–174.

„26 lutego w [1903] wieczorem z Lusią udaliśmy się do Petersburga, dokąd byłem zaproszony na 75-letni jubileusz Towarzystwa asekuracyjnego 1-go Rosyjskiego 1827 r., którego zostaję Generalnym Agentem. Jubileusz ten obchodzono uroczystie w dniu 2 marca w niedzielę. O godzinie 11 rano my agenci złożyliśmy zarządzającemu dyrektorowi Aleksandrowi Amburgerowi adres uznania w kosztownej oprawie zebrany pośród nas kapitał 10 000 rubli. Ja dałem do składki 50 rubli na stypendium im. Amburgera w Petersburskiej politechnice na fakultecie asekuracyjnym. Urzędnicy centralnego zarządu i inspektorowie Towarzystwa złożyli również adres i kilka grup fotograficznych, portretowych, ozdobionych ładnymi malowidłami akwarelowymi w futerałach mahoniowych w kształcie stolika, kosztującego 800 rubli. Były to prywatne owacje skierowane do dyrektora zarządzającego Amburgera.

Uroczysty akt jubileuszowy rozpoczął się o godzinie 1 po południu w Sali towarzystwa. Po odprawionym nabożeństwie prezes towarzystwa senator Walerian Połowcew miał mowę określającą historię i rozwój towarzystwa w ciągu lat 75. Za tem odczytane były i złożone adresy na imię zarządu towarzystwa, w kosztownych oprawach; od agentów i od urzędników centralnego biura inspektorów. Zatem urzędnik Ministerium Spraw Wewnętrznych wypowiedział powinszowanie Ministra Plewego, Minister zaś Skarbu Witte powinszował Towarzystwu długim listem, który był odczytany. Następnie deputacje od różnych Towarzystw krajowych i zagranicznych od przedstawicieli prasy asekuracyjnej od banków, komitetów giełdowych, Cesarskiego pożarowego Towarzystwa etc. etc. Towarzystwa asekuracyjne krajowe, oprócz bardzo pochlebnego adresu ofiarowały kolumnę marmurową, na której masywna srebrna grupa i dwa lwy podejmujące symboliczną tarczę a nad nią futerał do adresu. Kosztowało to podobno około 1000 rubli. W końcu prezes Towarzystwa w krótkim przemówieniu podziękował wszystkim i zaprosił obecnych na śniadanie, które odbyło się w tymże gmachu z wielką wspaniałością. Nie brakło tam ani wyszukanego jadła, ani szampana, ani mów.

Nazajutrz 3 marca Zarząd Towarzystw wydał wielki obiad na 250 osób w restauracji Kontana, specjalnie dla urzędników centralnego biura (180 osób), inspektorów i przyjezdnych agentów.

Trzeba wiedzieć, że agentów naszego towarzystwa w całym kraju jest 300, ale na jubileusz zaproszono tylko 20. Byłem więc wyróżniony przez to zaproszenie. Przy obiedzie wyznaczono mi miejsce obok inspektora Szlikiewicza. Obiad rozpoczął się o 7.30 po południu i trwał kilka godzin. Muzyka zagrała marsza Towarzystwa 1827 roku specjalnie na ten cel skomponowanego przez inspektora Benoa. Wygłoszona była i oda na cześć towarzystwa, ułożona przez jednego z urzędników. Potem trzy razy grano i śpiewano hymn narodowy. Toastów i mów było bez końca. Potrawy wyszukane, stoły w kwiaty ubrane, wina wyśmienite. Towarzystwo zapłaciło za obiad podobno 3000 rubli.

We wtorek 4 marca odfotografowana została grupa przyjezdnych agentów z dyrektorem Amburgerem i jego dwoma pomocnikami, w ogóle dwadzieścia kilka osób. Przy pożegnaniu Amburger wręczył mi złoty pamiątkowy żeton.

W Petersburgu staliśmy w hotelu Bristol na rogu Woźniesieńskiego propektu i Morskiej ulicy, płaciliśmy po 4 ruble dziennie za dwa pokoje.

Zwiedziliśmy wystawę Akademii Sztuk Pięknych, Wystawę Kostiumów w Pałacu Taurydzkim, Publiczną Bibliotekę, Zakład rzemieślniczy dla sierot księdza Maleckiego i wspaniały szpital homeopatyczny [...]Wróciliśmy do Wilna zdrowo i pomyślnie w dniu 8 marca 1903 roku rano”³⁰.

W celu zorganizowania agentów ubezpieczeniowych Doliński w 1898 r. odbył podróż po guberni mińskiej. W pamiętnikach zawarł opisy miejscowości, w których był po raz pierwszy w życiu: Nowej Myszy, Bobrujska, Słucka i Mińska.

„[...] 30 czerwca o godzinie 9.30 z rana, udając się przez Nowogródek, Nowojelną, Baranowicze do miejscowości Nowej Myszy, gdzie stanąłem tegoż dnia o godzinie 5.30 po południu. Księdza Antoniego Ganicza w domu nie zastałem, pojechał do chorego i wrócił nazajutrz z rana. Po powrocie jego wysłuchałem Mszy Świętej. Kościół duży, murowany, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, ładnie utrzymany. Spotkałem tam panią Izabelkę Kodłubajową, wdowę, z domu Mackiewiczównę, po 49 latach niewidzenia.

Miasteczko Nowa Mysz ma 200 domów katolickich, parafia obszerna, chociaż ma tylko 4000 parafian. Po gościnnym przyjęciu księdza Ganicza wyjechałem z Nowej Myszy 1 lipca około godziny 1.30 po południu i przez Baranowicze, Mińsk pojechałem koleją do Bobrujska, gdzie stanąłem 2 lipca o godzinie 5 z rana. Powiatowe miasto Bobrujsk rozrzucone na dużej przestrzeni i podzielone na duże kwartały. Domy drewniane, jednopiętrowe, ulice szerokie ale błotniste i niebrukowane za wyjątkiem jednej szosowej. Mieszkania i hotele dość drogie. Za lichej pokój w hotelu Szapiry płaciłem 1 rubel za dobę oprócz dodatków. Żywność także nie tania. Bobrujsk ma jakoby 60 000 mieszkańców (połowa Żydów) katolików jest niewiele. Mały drewniany kościółek na krańcu miasta nie przenosi objętości św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej. W całym mieście mowa wyjątkowo rosyjska. W obrębie bobrujskiej fortecy istniał kiedyś duży murowany kościół, ale przed 12 laty spalił się. Obecnie jest tu 1 kościół, 2 cerkwie i około 60 większych i mniejszych żydowskich bożnic. Jeździłem do fortecy i oglądałem ją szczegółowo. Jest to osobne dość obszerne miasto nad spławną rzeką Berezyną (szersza od Wilii) z mnóstwem szańców, fortyfikacji i domów skarbowych, wyłącznie murowanych. Powiadają, że cała forteca ma 12 wiorst obwodu. Forteca już skasowana. Wojska dużo jednak pozostało. Ogólne wrażenie Bobrujsk wywiera niesystematyczne. Wszystko tu wieje chłodem i ponure, nieswojskie, nie ma życia, ruchu, wesołości.

2 lipca wieczorem wyjechałem z Bobrujska (dyliżansem) omnibusem a nazajutrz 4 lipca o godzinie 11.30 z rana stanąłem w Słucku. Około 16 mil drogi (110 wiorst) przebyłem w ciągu 15 godzin, nie wyjmując dwóch godzinnych wycieczek. W Słucku odwiedziłem 80-letniego staruszka Lucjana

³⁰ Ibidem, k. 208–212.

Symonowicza i jego żonę – krewną Jasia Wierzbowskiego. Zatrzymałem się w hotelu Centralnym przy głównej „Szossowej” ulicy. Za mały pokoik płace 50 kopiejek bez dodatków. Życie jest tu tańsze i łatwiejsze niż w Bobrujsku. Stół (w klubie). Dobry miasto ma wygląd, sympatyczniejszy. Z językiem polskim łatwiej się spotyka. Kościół katolicki murowany, dość obszerny, prawie jak Nowogródzki, ale źle utrzymany. Modlących się mało.

Bardzo malowniczy strój świąteczny tutejszych wieśniaczek: spódniczka biała lub kolorowa, krótka do kostek, u dołu obowiązkowo szeroki szlak wzorzysty. Kaftanik długi, pod nim kamizelka. Na głowie turbanik z chustki wzorzystej z dwoma końcami spadającymi na plecy. U dziewcząt z przodu głowa odkryta i turbanik nie zakrywa włosów, u kobiet zaś zamężnych włosy całkiem pod turbanikiem schowane. Słuck to stolica blondynek. Na 100 kobiet 75 jasnowłosych. Objechałem całe miasto, obejrzałem miejsce pogorzeli – ogromny plac w gruzach, bo też przed paru miesiącami 400 domów spłonęło.

Kilka ulic brukowanych. Najlepsze: Szossowa i Szeroka wiążąca pośrodku bulwar. Kościół katolicki (murowany), cerkwi 6, zbór kalwiński (murowany jeden), bożnic żydowskich 15. Gimnazjum klasyczne ośmioklasowe. Mieszkańców przeszło 20 000. Przy krańcu miasta przepływa rzeka Słucz szerokości jak nasza Wilejka³¹.

14 września o północy wyjechałem do Mińska, gdzie stanąłem około godziny 8 z rana 15 września w hotelu Paryskim przy ulicy Zachariewskiej. Załatwiwszy interes z hrabią Czapskim objechałem lepsze ulice miasta i byłem w kościele byłym katedralnym położonym w najlepszej części miasta. Ładny, duży kościół i dobrze utrzymany, znalazłem jeszcze część nabożeństwa. Katolików 1300. Drugiego kościoła – na Złotej Górze nie mogłem widzieć, bo był zamknięty. Topografia Mińska ładna, wszędzie zieloność, ogrody, bulwary, skwery. Gubernatorska i Zachariewska ulice mają duże domy i chodniki asfaltowane, są ładne magazyny, rzeka Świsłocz Mała. Miasto ma charakter ruski³².

W okresie wprowadzania swoich córek do życia towarzyskiego Doliński zintensyfikował wyjazdy do Warszawy. Pomimo tego, że miał tam rodzinę³³, stolicy „Priwislinskowo kraja” nie odwiedzał zbyt często. Czasami wybierał się tam w celu niezbędnych zakupów (np. dwudniowy wyjazd po zakup instalacji sanitarnych do remontowanej kamienicy). W drugiej połowie lat 90. podróże z córkami do Warszawy odbywał 2–3 razy do roku. Miało to zapewne na celu wprowadzenie córek do środowiska inteligencji, zapoznanie ich z najnowszymi trendami w sztuce malarskiej i teatralnej. Warszawa, podobnie jak Petersburg, miały być dla jego córek miejscem kontaktu z kulturą; ta pierwsza jednak przede wszystkim z kulturą narodową. Dodatkowo Genowefa, która odziedziczyła po ojcu talent muzyczny, przez pół roku pobierała

³¹ Ibidem, k. 188–190.

³² Ibidem, k. 191.

³³ W Warszawie mieszkała jego bratowa Maria Dolińska, wdowa po jego stryjecznym bracie Włodzimierzu Dolińskim.

w Warszawie lekcje śpiewu u śpiewaczki operowej Józefy Szlezygirówny. Dzięki tym podróżom Doliński odnowił stosunki rodzinne, był zapraszany z córkami na święta, śluby swoich bratanków itd. Dodatkowo poznawał polskie elity intelektualne i nawiązywał ciekawe znajomości.

Skrupulatność we wszelkiego rodzaju rachunkach Artura Dolińskiego zaowocowała interesującymi zestawieniami wydatków, które po każdej podróży odnotowywał w swoich pamiętnikach. Głównym środkiem transportu były koleje. Wilno w II połowie XIX w. było dobrze skomunikowane z Petersburgiem, Warszawą i z głównymi miastami guberni północno-zachodnich³⁴. Pociągi rzadko ulegały opóźnieniom. Funkcjonowała kolej poleska i rosyjska. W niektórych przypadkach Doliński musiał korzystać z dyliżansów, krótsze odległości pokonywał w dorożkach. Ceny podróży nie były małe. Podróż do Petersburga w 1894 r. (Doliński wraz z córkami spędził tam 24 dni) kosztowała 480 rubli, podróż do Warszawy w 1997 r. 231 rubli, a w 1999 r. aż 613 rubli. Zdecydowanie tańsze były wyjazdy do Feliksowa, które plasowały się w granicach kilkunastu-kilkudziesięciu rubli. W tym przypadku wydatki obejmowały koszty biletów, ewentualne prezenty dla gospodarzy oraz „napiwki” dla służby. W sprawozdaniach rachunkowych autor wspomnień odnotowywał nie tylko koszty właściwych podróży, ale także ceny różnych rozrywek, które nie należały do najtańszych. I tak np. w Warszawie w 1999 r. na „widowiska” Doliński wydał 85 rubli, w Petersburgu w 1994 r. „teatra, bale i różne rozrywki (oprócz toalety)” stanowiły wydatek 88 rubli. Toaleta córek na bale to wydatek rzędu 200 rubli. W rachunkach z podróży Doliński wyróżniał: bilety kolejowe, koszty przejazdów po miastach, żywność (tutaj niewielkie kwoty), hotele, podarunki dla krewnych i znajomych, datki dawane służbie, wydatki na lekarzy i leki. Wydatki na pobyty w Warszawie i Petersburgu, które najczęściej trwały od dwóch tygodni do miesiąca były często wyższe niż pobierana przez Dolińskiego emerytura radcy stanu – 512 rubli. Cena przejazdu pociągiem z Wilna do Petersburga jednej osoby wynosiła około 15 rubli. Na przejazd w obie strony z córkami Doliński wydawał już ponad 130 rubli. Bilety kolejowe, opłacenie koni i tragarzy do Feliksowa dla trzech osób nie przekraczały 35 rubli. Podróż koleją w dwie strony do Warszawy (3 osób) kosztowała 54 ruble.

Hotele i prywatne kwatery miały różne ceny. Pokój w hotelu Centralnym w Grodnie kosztował za dobę 1 rubla i 20 kopiejek, prywatna kwatera w Petersburgu – 2 ruble, Grand Hotel w Warszawie kosztował za dobę 2 ruble i 40 kopiejek, a dodatkowo trzeba było wykupić opał za 25 kopiejek za dobę. Warunki w hotelach i na kwaterach nie były komfortowe i Doliński ubolewał niekiedy nad niskim standardem, wysokością dodatkowych kosztów (wypożyczenie samowaru) lub niemiłą obsługą. Podczas wyjazdów bardzo rzadko stołował się restauracjach-zazwyczaj na żywność wydawał niewiele, np. w Warszawie w ciągu dwóch tygodni wydał niespełna 26 rubli. Bywał

³⁴ Por. A. H. Kirkor, *Wilno i koleje żelazne do Petersburga i Rygi. Przewodnik*, Wilno 1862.

raczej na proszonych obiadach u rodziny i znajomych. W Petersburgu i w Warszawie musiał korzystać z dorożek, na które tygodniowo wydawał około 5 rubli. Podarunki dla krewnych i znajomych wynosiły około 20 rubli.

Artur Doliński lubił wyjazdy. Na kartach spisanych wspomnień zajmowały one ważne miejsce. Wysoko stawiał sobie zwłaszcza nawiązywanie nowych znajomości, ale też spotkania ze starymi przyjaciółmi i krewnymi. Być może liczne wyjazdy towarzyskie były sposobem na oderwanie się od codziennej samotności, która z pewnością doskwierała mu po śmierci żony. Podczas podróży bacznie obserwował charakter odwiedzanych miejscowości, zwracał uwagę na architekturę miast i indywidualne cechy mieszkańców. Cenił sobie rozrywki kulturalne – teatr, operę, sztuki plastyczne – na co nigdy nie szczędził środków finansowych. W swoich wspomnieniach jawi nam się jako człowiek w drodze, człowiek w ciągłej podróży, w której poszukuje on ukojenia, potwierdzenia swojej wartości i własnej, zagubionej w trudnych realiach tożsamości.

SUMMARY

Artur Doliński (1831–1909) was born to a relatively affluent family of landed gentry in the Eastern Borderlands. He shared the fate of many intellectuals inhabiting the north-western guberniyas of the Russian Empire in the second half of the 19th century. Doliński's memoirs provide valuable insights into the life of intellectual elites in Vilnius and Saint Petersburg. The family's financial problems forced Doliński to take up employment in the Mining Department in Saint Petersburg. Doliński settled in Vilnius after retiring. His memoirs speak of the dilemma faced by a young man who was forced to leave the Eastern Borderlands and embark on a civil servant's career in the Russian Empire for purely financial reasons. Doliński recalls his journeys from Petersburg to Vilnius, his home village of Pryciuny and Warsaw, as well as his visits to families of landed gentry in the Eastern Borderlands and western guberniyas where he traveled on business as an agent of a Russian insurance company. Doliński's memoirs give a fascinating and detailed account of his journeys across Russia and the partitioned Poland in the 19th century.